

Panie i Panowie, nowe życie Rodrigo Taddeiego. Boczny obrońca całą gębą, z fajerwerkami, których zazdrościć mogą mu najlepsi gracze na tej pozycji. Ci grający na lewej przede wszystkim, choć Brazylijczyk pokazał, że może zrobić to samo i na prawej. Dla kogoś takiego, jak on, to niewielka różnica.

Może do wczorajszego wyjazdu do Bologni walczył o miejsce w Rosim, ale teraz wydaje się, że hierarchia została oficjalnie zmieniona. Taddei jest lewym obrońcą wyjściowego składu. Jose Angel będzie się musiał namęczyć, żeby odzyskać miejsce. W piłce, którą proponuje Roma, boczny obrońca włącza się w każdą akcję, uczestniczy w wymianie piłek, musi być technicznie utalentowany, żeby pozwolić na długie utrzymywanie się przy piłce. Nie musi koniecznie wbiegać do przodu i szukać crossowego podania, ale raczej czekać, aż najbliższy kolega zagra z nim szybką akcją z wymianą piłek. Taddei to potrafi.

Dlaczego Taddei zasługuje na miejsce? Ponieważ wniósł na boisko solidną obronę prawdziwego bocznego obrońcy, który potrafi zatrzymać przeciwnika i wyprowadzić akcję własnej drużyny. W tej strefie boiska rządził właśnie on. I w dodatku strzelił pierwszą bramkę. Kibice Romy to wiedzą: Taddei może zrobić wszystko i ma siłę w noga, potrafi strzelić jak wczoraj, prawą nogą z chirurgiczną precyzją. Gillet popełnia błąd, ale uderzenie jest wystarczająco mocne i przelatuje w ostatniej chwili przez las nóg.

I teraz Roma na tej pozycji nie potrzebuje już wzmocnień, a przynajmniej nie przed przyszłym latem. *Musimy skupić się na osiągnięciu naszego celu* – powiedział na koniec pierwszej połowy. A na koniec wielkiego meczu, w którym zagrał ze spokojem właściwym tym, którzy pewni są swoich umiejętności, Taddei cieszył się z resztą kolegów. Bo jest z czego się cieszyć. Luis Enrique od tygodni chwali postawę Taddeiego. Nie poddał się, kiedy nie był brany pod uwagę przy ustalaniu składu. Cekał na swoją kolej, angażując się w treningi. Z siłą, z energią. Tego właśnie hiszpański trener chce. Dla trenera nie ma hierarchii. Gra ten, kto pokazuje "głód" gry. Kto wysila się na codziennych treningach. Tak było właśnie z Taddeim, który na początku sezonu wydawał się na marginesie drużyny i był wymieniany jako kandydat do opuszczenia Romy już w styczniu, a najpóźniej w lecie. *Ale ja wykonuję pracę, którą kocham. W jednym z najpiękniejszych miast na świecie. W Rzymie zawsze czułem się i czuję dobrze* – powiedział jakiś czas temu. Potwierdzenie widać było na boisku, jak tylko dostał możliwość, żeby pokazać swoją wartość. *Roma jest*

bardzo mocna, nie widziałem jeszcze drużyny, która by tak dominowała przez 90 minut – powiedział wczorajszy przeciwnik, i kibic Lazio, Marco Di Vaio.

Od swojego przyjazdu do Romy Rodrigo Taddei strzelał też gole. Ładne, bardzo ładne. Wszystkie przeżywane głęboko i świętowane symbolicznym gestem, z dłonią wędrującą pod koszulkę i naśladującą bicie serca. Tej radości w lidze brakowało mu przez jakiś czas, od prawie 600 dni (dokładnie 599): 1 maja 2010 roku w Parmie Taddei wykorzystał genialną asystę Tottiego, żeby uderzyć głową i podwyższyć prowadzenie Romy w meczu, który zakończył się wynikiem 1-2. Wczoraj było bardzo podobnie: Totti wykonał rzut wolny, ale obrona Bologni odbiła piłkę. Futbolówka trafiła więc do Taddeiego, ale była nad ziemią. Brazylijczyk uniósł nogę, żeby uderzyć piłkę nieco z góry i nie ryzykować uderzenia w trybuny. A potem pozostało tylko świętować.

Autor: A. GHIACCI

Tłumaczenie: kaisa

Autor: kaisa